

Pod wrażeniem tych słów, książd ustępuje i idzie się modlić za naród. Student, rozglądawszy się w sytuacji, widzi, że sam nie da rady w pracy nad odrodzeniem, i zwraca się w płomiennych słowach do Marty (*Bednarzewskiej*) symbolu Polski wierzącej i myślącej i woła ją do akcji. Marta, która była pogrążona w śnie somnambulicznym, wstaje i z niezwykłym odczuciem wypowiada swoją wizję (myśl: że Polska jeszcze nie skoła ostatecznie). Słowa te płomienne elektryzują otrętwiałych — na to zrywa się w pasy „Mistrz“ i wywołuje z cieniów zmroków wieży popielowej widmo: Strach, który bezcieleśnie poprzysuwa się poprzez grupy, wywołując napowrót otrętwienie pewne. Student orientuje się w sytuacji i pobudza do nowego życia słowy: „Hej światła — śmiechu czyn!“

Przepiękną jest walka studenta i Mistrza. Mistrz w grozie światła piekielnego staje obok studenta. Pomaga mu w tej walce Lala, (*Ordon Sosnowska*) symbol użycia bez obowiązków, trosk, łez i t. d. W walce tej pokonują Mistrz i Lala studenta i Martę, co hypnotyzuje grupy wszystkie tak, że Marta, chcąc ratować energią studenta, wyprowadza go za granicę, aby tam zdala od waśni partyjnych nabrał mocy, rozumu i siły do dalszej walki z „Mistrzem“.

Chłop (*Szobert*) jest jeszcze ciemny, nie może się on wyznać w położeniu. Po odejściu studenta i Marty dokonuje „Mistrz“ swego dzieła kołysanką, wskutek której wszystkie grupy w sen zapadają. Kołysanka ta oddziaływa również na „Mistrza“ i Lalę, którzy w sen również zapadają.

Poeta, czelujący Kanconę, zobaczył „Lalę“ uspioną na różach i makach z rozpuszczonemi włosami; widok jej wzbudza w nim żądzę, nachyla się on nad nią i wypowiada płomienne słowa namietności. Te budzą Lalę, która, wyciągnawszy ręce do zmysłowej wizji, z gestem oddania, się zrywa. Hymn robotniczy, który rozlega się za sceną, działa na nich piorunująco: zapatrzeni nadśluchują. Po drugiej zwrotce wchodzi na scenę wódz wiernych (*Hierowski*) z pochodnią. Rozpoczyna się polemika estetyczna między poetą a wodzem, która nie zwracając uwagi na poetę, budzi grupy robotnicze. „Niezlomny“ i „Marta“ którzy wrócili z zagranicy budzą ze swej strony wszystkie grupy do czynu. „Lala“ patrzy na robotę „Niezlomnego“ i Marty i budzi „Mistrza“ z przerażeniem. Odbywa się walka między „Mistrzem“ „Wodzem“ wiernych i „Niezlomnym“. Scena to przedcudowna, w której „Wódz“ wiernych definiuje swoją grupę i jej cele. Walkę przerywa „Wódz wiernych“ wyjściem dla szukania zwolenników. Toczy się w dalszym ciągu walka między „Mistrzem“ a „Lalą“ z jednej i „Niezlomnym“ a Martą z drugiej strony. „Niezlomnemu“ udaje się porwać grupy za sobą, co widząc „Mistrz“ wytrącony z równowagi i doprowadzony do ostateczności, wskazuje na wieżę, (symbol Polski niepodległej) i rozkazuje stronnikom strącić symbol w przepaść. Stronnictwo, które uważa, że jest nieliczne, nie czyni zadość wezwaniu, mówiąc: „Mało nas jest“. Mistrza ogarnia śmiech piekielny, a wołając „Bywajcie“ przyzywa grupę wiernych. Tu rozgrywa się błyskawiczna wymiana myśli między różnymi przedstawicielami, w końcu

poeta (*Nowacki*) przekonuje wszystkich, że tylko w idei niepodległości tkwi ocalenie dla wszystkich i rozwiązanie także kwestyi społecznych. Odzywają się tony urywane dzwonnów, jednak wielki dzwon (symbol rzeczywistej niepodległości) jeszcze milczy. Poeta usiłuje natchnąć grupy historyczne do czynu; te, nie mając wiary w swe siły, stoją bezradne, grupy zaś przyszłości samorzutnie idą ku wielkiemu dzwonowi z siłą i przeświadczeniem, że dadzą radę. W tej chwili kurtyna zapada powoli, co jest oznaką, że rozwiązanie sprawy należy do przyszłości, ale w równomiernym działaniu grup wszystkich. (ms.) (D. n.)

Z muzyki.

Z opery.

Z prawdziwą przyjemnością słuchaliśmy starego, a jednak zawsze młodego *Cyrulika*. Nietylko bowiem samo arcydzieło potrafiło przemówić do słuchaczy, ale przedewszystkiem wykonanie było ważnym powodem powodzenia. Zdawałoby się, że teatr nasz, nie obfitujący w wiele wybitnych sił śpiewaczych, nie potrafi należycie wystawić dzieła *Rossini*'ego; tymczasem szczęśliwy dobór artystów zapewnił *Cyrulikowi* powodzenie i zaprawdę byłoby to niepowetowaną szkodą dla publiczności muzycznej, aby porzeczano na jednym lub drugim wystawieniu *Cyrulika*.

Dzieło to mimo całej prostoty i skromności w użyciu środków harmonicznycch, nie naraża się nigdy na zarzut trywialności, owszem cechuje je nawet pewien rys tematyczności i naturalnie ogólnie użytego kontrpunktu. Rzecz cała odbiega daleko od pojęć i wymagań dzisiejszych na polu opery, dzieli się ona na odrębne numery, ma śmieszne recytatywy z fortepianem, no, i tekst nie jest bardzo wybredny — całość jednak doskonale ujęta muzycznie ze strony charakterystycznego komizmu, musi nawet dzisiaj się podobać i żaden bezstronny muzyk nie powinien się ociągać od poznania tego arcydzieła.

Wracając do omówienia wykonania *Cyrulika*, muszę oddać pierwsze miejsce pannie *Szymanowskiej*. Rozporządza ona głosem w całym słowa znaczenia pięknym, który poparty muzykalnością i doskonałą szkołą, z łatwością pokonywa najtrudniejsze sztuczki wokalne, nagromadzone w partyty *Rozyny*. Przytem gra sceniczna panny *Sz.* nie wiele pozostawia do życzenia, gdyż artystka ma dużo wrodzonego nerwu scenicznego, porusza się na scenie z niebywałą u początkującej śpiewaczki swobodą.

Chociaż głos ma podatny do wszelkich efektów koloraturowych, używa ich z wielkim smakiem i umiarkowaniem.

Partyę tytułową wykonał u nas po raz pierwszy p. *Ludwig* i odrazu podbił publiczność grą świetną i sprawnością we władaniu głosem. Rola *Figara* w połączeniu z innemi jego kreacyami dają nam obraz artysty wszechstronnego, który w bieżącym sezonie oddał naszej scenie ogromne usługi.

To samo śmiało można powiedzieć o pani *Kaspowiczowej*, która o tyle więcej jeszcze jest podziwu godną, że przez tyle lat śpiewając na scenie lwowskiej, za-



STANISŁAWA KORWIN SZYMANOWSKA.

wsze stoi na wyżynie artystycznej i dziś należy do najbardziej zasłużonych polskich artystek. Odśpiewaniem *Arietty Marceliny* wywołała długie i szczere oklaski.

P. *Moss* oczy dostroił się doskonale do całości.

P. *Paszkowski* miał do odtworzenia trudną rolę, wyszedł z niej jednak zwycięsko.

Niewielkie zrobił wrażenie p. *Dianni*; nie podał on ani jednej frazy rozwiniętej i dociągniętej. Utrzymywał się ciągle w *mezza voce* i śpiewał tak ogólnie, jak gdyby się obawiał, że mu głos odmówi posłuszeństwa.

Całość, wystawiona była dość starannie i mimo kilku niebardzo korzystnych szczegółów, zrobiła duże wrażenie, głównie z powodu świetnej gry poszczególnych artystów i ich ożywionych i pełnych humoru zespołów. r. l.

Stanisław Obrzud

Autor p. *Obrzud*, urodził się w N. Sączu 19. lutego 1868 z rodziców bardzo znacznych, ale niezamożnych *Andrzeja* i *Jadwigi* z *Twardowskich*. Ukończywszy szkoły średnie w Sączu, był słuchaczem na wszechnicy *Jagiellońskiej*, którą ukończył bez pomocy materyjalnej z jakiejkolwiek bądź strony, bo o własnych siłach. Z walki tej podwójnej, bo o pokarm ciała i ducha, wychodził *Stanisław* obroną ręką; a ta walka wytwarza zeń charakter tak dzielny, z jakim w dzisiejszych czasach nie tak łatwo — jest chyba się spotkać. Nie dziw tedy, że wszelkie przeciwności losu łamie przy pomocy swej żelaznej woli, której nie ugiął nigdy i dla niczego. Po ukończeniu wydziału prawniczego, poświęca się studyum filozofii, tudzież literaturze tak języka ojczystego jak i obcych (angielskiego, francuskiego i włoskiego). Odbił podróż naukową.

Dla chleba trzeba było rozglądać się za posadą.

Stanął tedy do służby rządowej (i jest c. k. komisarzem skarbu) ale nie zaniedbuje i drugiej służby: służy swemu społeczeństwu w wolnych od zajęcia biurowego chwilach tak, jak tylko najlepszy syn ojczyźnie służyć może. M. Feder.

Koniec działu redakcyjnego.

Odpowiedzialny redaktor
Maksymilian Schlesinger.